

JACEK OSSOWSKI

ur. 1929; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Likwidacja lubelskiego getta
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	lata okupacji, likwidacja lubelskiego getta

Likwidacja lubelskiego getta

Ja nie pamiętam dokładnie w którym to roku było, ale w każdym razie to było gdzieś 42 albo 43. Wówczas były takie bardzo silne zimy do 30 stopnie, bardzo śnieżne. I kiedyś będąc na ogrodzie, to jest w zasadzie wychodzi ten ogród na ul. Podwale i tam patrzę się że jadą chłopskie sanie i na tych saniach widziałem ludzi siedzących w różnych pozycjach i pozycje te były takie dziwne dla mnie. Zacząłem się przyglądać bliżej – tych sań było ja wiem – 12, 13 a może nawet i więcej i okazało się, że to są zamrażnięci Żydzi i oni ich wieźli. Zamrażli tak. Widocznie oni ich transportowali tymi saniami i na tych saniach tak zamrażli. (...) Oni jechali w dół ul. Podwale, w stronę Zamku Lubelskiego. Getto miało być w ogóle zrobione na Starym Mieście – całe Stare Miasto, m.in. ja mieszkając na ul. Jezuickiej 19 z moją mamą, moim ojcem, moim bratem i siostrą, mieliśmy w ciągu paru godzin przeprowadzić się. Dlatego że wszyscy Żydzi, którzy mieszkali poza Starym Miastem mieli obowiązek wprowadzić się na Stare Miasto a Polacy mieli się przenieść do mieszkań poza Starym Miastem. I tak się złożyło, że myśmy wymienili się mieszkaniami. To był dość bogaty Żyd – kuśnierz, pan Wolberg i on zamienił się. Mieszkał na Krakowskie 17, to był dom kupca Żurek się nazywał i myśmy tam właśnie mieszkali na miejscu tych Żydów a oni przyszli do nas. Okazało się jednak, że Niemcy nie zrobili na całym obszarze Starego Miasta getta, tylko zrobili to wzdłuż ulicy Grodzkiej, przez połówkę tej ulicy były słupy drewniane z drutem kolczastym. Naturalnie Rybna, wzdłuż tych schodków i na Kowalską. To było przerażającą rzeczą, że jak usuwali tych ludzi z sąsiedniego domu, to była Jezuicka 17, i pamiętam, że na nasz ogród wyrzucono wszystkie ich rzeczy – tapczany, pościel, książki, cały dobytek ich życia i zrobili taki olbrzymi.., podpalili to wszystko razem i wszystko spłonęło. Oni część rzeczy wybierali jakieś tam cenniejsze rzeczy to zabierali, ale tam łóżka nie łóżka... A to byli ludzie no już średnio zamożni, a poza tym każdy rok to ich wyniszczał. (...) Oglądałem to z odległości 15 – 20 metrów. (...) To getto już likwidowano, wszystkich Żydów, którzy mieszkali w gettcie zostało [wydane] jakieś zarządzenie, żeby ich usunąć stamtąd i oni musieli się... wywożono ich. Samochodami czy jakimiś tam wozami. (...) Żydóweczka bardzo ładna, czarna Stysia, (...) ona była w moim wieku, myśmy się razem bawili, mieszkała 3 domy dalej, no to była moja sympatia, mnie się ona bardzo podobała i ja na ulicy Archiakońskiej (...), przy tym domu opieki ja tam stałem i widziałem. To dla mnie było straszne przeżycie że ją tam już w tym takim szeregu razem z rodzicami ją brali i gdzieś tam właśnie wywieźli. Wiadomo, prawdopodobnie na Majdanek, na Majdanku tam ich wykańczali. Widziałem też również jak ich ulicą Zieloną

prowadzono (...) jak oni ich strasznie poniewierali, jak ich strasznie bito jak oni z ich takim nędznym dobytkiem szli i tam był posterunek policji, tam gdzie obecnie Katolicki Uniwersytet ma muzykologię, to tam stały wozy, takie wiejskie i tam ich ładowano na wozy i gdzieś wywożono. Wszystko było otoczone drutem kolczastym, gdzieś około 2 metrów. Były przejścia. Drut to można zawsze tam naciągnąć, ale to było bardzo ryzykowną rzeczą, oni, ci własowcy byli bardzo gorliwi, starali się pilnować. Poza tym oni oprócz tego (...) byli przekupni i to może pomagało. Tak się złożyło, że ja ponieważ byłem najmłodszy, a mój brat jeden i mój brat drugi, to znaczy cioteczny, byli w tym okresie w partyzantce, to był już 44 rok w maju czy coś takiego i wezwano ich żeby oni kopali rowy przeciwczołgowe. No i naturalnie ich nie było, a myśmy nie chcieli tego zgłosić, więc moja ciotka i ja poszliśmy za tych moich braci. Ona poszła za swojego syna a ja poszedłem za swojego brata. No i prowadzili nas, idziemy już Drogą Męczenników Majdanka i otwierają bramę. To było niesamowite przeżycie. Wszyscy stanęli nie chcieli wejść, oni nas siłą, więc poszliśmy tą całą drogą gdzie jest, gdzie pisze „los nasz dla was przestroga”, tam gdzie jest to mauzoleum, tam kopaliśmy rowy. Widziałem tych ludzi za drutami. Przeważnie widziałem jeńców radzieckich. Byli w mundurach, w szczątkach mundurów, byli bez nóg niektórzy i musieli pracować. Wyglądali okropnie. To były szkielety, bo oni nie dostawali jeść. (...) Oni pielili kapustę. Tam gdzie teraz jest to mauzoleum, obok krematorium było pole, gdzie były warzywa i oni tam pracowali. Ja z lękiem... jak sobie o tym przypomnę, bo przecież człowiek cały czas był na celowniku. Nie wolno było przestać tą łopata ruszać. Ja byłem zmęczony już, bo przecież nie miałem lat takich żebym mógł sobie mieć jeszcze tą siłę. Potrafił Niemiec nawet zakatować. Potem nie chcieli nas wypuścić, z tym, że moja ciotka знаła świetnie język niemiecki... Oni wprowadzili tą grupę tylko na kopanie rowów, a potem okazało się, że nie bardzo... bo to jak już ktoś wszedł, to nie wychodził. Ale ponieważ moja ciotka znała bardzo dobrze niemiecki, nie wiem w jaki sposób, (...) że jednak jakoś tak załatwiła, że tą grupę, którą wprowadzili, to wyprowadzili. (...) Ja w ogóle nie zdawałem sobie sprawy, że jestem przy krematorium. (...) Wtenczas nie palono tych ciał, była piękna pogoda, ale to było przerażające, że człowiek był cały czas narażony, że nie wyjdzie i że zostanie zastrzelony. W czasie okupacji pamiętam jak 2 czy 3 Niemców prowadziło Żydów i oni chcieli uciec. Tu właśnie niedaleko. Ja do dzisiejszego dnia to wszystko widzę. Oni zaczęli uciekać i jednego zastrzelili tutaj gdzie obecnie stoi choinka zaraz przy samej Bramie Krakowskiej i drugiego też. I to nikt się nie martwił, że ktoś tam leży, że jest krew, że ta krew leci na ziemię. Oni leżeli chyba dzień a może dwa. Dopiero po dwóch dniach ich zabrano. Wtenczas jak była likwidacja getta (...), ten dom naprzeciwko Domu Opieki, na ulicy Grodzkiej, oni wtenczas wszystkich usunęli i oni sprawdzali czy wszyscy... szukali, widocznie też i grabili przy okazji bo tam przeważnie własowcy byli, to byli Ukraińcy, to była ta policja ukraińska. I jedna z kobiet, która miała jakieś kłopoty z nogami, powiedziała, że ona nie pójdzie, no bo nie ma mowy, żeby ktoś ja nosił, a sama nie może, no i ją wyrzucono z drugiego piętra. Wyrzucono ją na bruk i ona żyła, z tym, że leżała. Starano się jej rzucić jakieś jedzenie, bo to... postawili własowca i pilnowali dotąd dopóki ona nie zmarła. To trwało 2 lub 3 dni. To też było takie przerażające. Ona cicho umierała. To nie była młoda kobieta, była starsza. (...) Oni byli bardzo biednie ubrani. Oni się chronili. Po jednej stronie Bramy Grodzkiej taka jest sień, tam był ten plakat na którym była ta wesz i tam było że tyfus. I oni się tym czasami bronili, że pisali że tam jest tyfus i Niemcy się strasznie bali i tam nie wchodzili już. W Bramie Grodzkiej nie było wiaduktu, był bardzo duży spad, wszystko było wybrukowane kocimi łbami. Wkoło tej bramy to było takie targowisko. Tam oni sprzedawali bajgle i makagigi. A tu pod spodem były takie strasznie nędzne budy. Tam mieszkali ci Żydzi, którzy szklili okna z tymi szybami na ramieniu. Byli tacy co reperowali parasolki. Każdy grosz był im potrzebny, każdy grosz im się przydawał. Po wojnie – brama więzienna to była bardzo blisko Bramy Grodzkiej – może ze 30 metrów. Ona była taka szara, pamiętam ten taki dźwięk tej blachy jak to było otwierane. W koło zamku były strażnice. Kiedyś widzę – leci dwóch żołnierzy i ucieka jakiś więzień. Oni go

widocznie prowadzili na zamek i on im się wymyskał. I oni tymi pepeszami strzelali i nie wiem jak, ale oni go nie trafili. Ja byłem w tym miejscu, kiedy on uciekał, mogłem mu nogę podstawić i oni mieli do mnie o to pretensje, ale udawałem, że ja nie mogłem. Człowiek cały czas się śmieje, znaczy - uśmiecham się do tego, ale to jest śmiech nerwowy. Ja nawet dostaję gęsiej skórki dlatego, że to wszystko jest niesamowite. Ja nie wiem dokładnie, ale pamiętam, że był szlaban przed tą bramą i wiem, że kiedyś też ktoś uciekał i ten szlaban został zniszczony przez samochód. Ale tak dobrze tego nie pamiętam. Okropna rzecz to było to, że były te godziny policyjne. (...) Ja bardzo to przeżywałem, raz w lecie był trochę wydłużony ten czas, a w zimie bardzo szybko robi się noc i ona był dużo wcześniej. Wiadomo było że nie mieliśmy światła, często nie było wody (...). Nasza ulica w 39 roku była spalona, było bombardowanie i to jeszcze dawało taki nastrój, te wypalne domy, ciemność. I bardzo często czekałem z moją matką, z moim bratem, z siostrą, czekaliśmy w domu przy karbidówce albo jakiejś tam świeczce, czekałem na ojca. Cała moja rodzina była w organizacji i czasami wsłuchiwałem się w kroki – czy idzie ta warta. I jeżeli by złapali kogoś bez przepustki, bo pracowali, to by był koniec tego człowieka. Od razu rozstrzelali. Przypominam sobie jak słyszałem cykanie zegara i czekałem, bo ojciec mój nie wrócił, a już godzina policyjna minęła i słyszę jak ktoś krzyczy „ratunku, ratunku” i człowiek nie wie kto to. Nie może wyjść, bo zamykane były bramy, ciemno, słychać później strzały i cisza. I nie wiemy kto, nie wiemy kogo. (...) człowiek cały czas drżał czy to był ojciec czy nie ojciec. No na szczęście nie, ale było to tragedią kogoś. (...) Żaden film, żadna książka nie odda tego co się przeżyło. (...) Pamiętam jak się stało po ten chleb. W tym mrozie, kolejki długie, stawano się na tą kartkę żeby dostać ten chleb. Na ulicy Jezuickiej była końska jatka i czasami przywieźli jakiegoś konia i ci ludzie stawali żeby dostać kawałek jakiegoś tam mięsa końskiego. (...) Ja miałem tak odmrożone ręce, że miałem jak bańki i nogi miałem też odmrożone, bo to człowiek czy poszedł czy postął, a to były olbrzymie mrozy, nie tak jak dzisiaj. Poza tym nie był człowiek tak ubrany. Pamiętam jak dostałem marynarkę – okazało się, że jest to wyrób z pokrzywy. Robiło się jakieś materiały z pokrzywy. To nie było nic ciepłego. Poza tym olbrzymia ilość moich kolegów chodziła w drewniakach. Bo to świetnie się ślizgało na tych butach. Podeszwa była bardzo gruba drewniana i skóra – kamaszki takie. To było dobrze tak w zimie, ale w lecie to było tak „stu, stuk, stuk”. (...) Likwidacja getta była też tragedią, bo ci ludzie starali się jakoś przeżyć, starali się uchować. Ja widziałem jak bardzo często po bramach starali się tam ukryć w jakimś zakamarku. Oni cały czas myśleli o tym żeby jeden dzień lub dwa przeżyć. Ja w tym domu na starym mieście, ludzie nie mieli mięsa, a ja trzymałem króliki. Trzymałem na strychu. Proszę sobie wyobrazić – przychodzę na strych, a ten strych zawsze był otwarty, przychodzę i patrzę – leży taka stara żydówka leży. Zobaczyła mnie, przerażona taka, bo ona też wiedziała o tym, że gdyby ją na strychu znaleźli, to wiadomo jest, że nas by w najlepszym wypadku wywieźli na Majdanek. Ona nie wiedziała co zrobić i w pewnym momencie mówi do mnie, daje mi 10 groszy chyba, żebym ja jej poszedł kupić gazetę. Ja nie wiedziałem o co tu chodzi, ale poszedłem po tę gazetę i kiedy wróciłem – już jej nie było. Ona widocznie chciała znaleźć czas, żeby gdzieś pójść. Straszne było, bo nie wiadomo było jak tym ludziom można było pomóc.

Data i miejsce nagrania	2000-02-07, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"